

II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

Joseph E. Stiglitz, *Globalizacja*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004, ss. 233.

Książka laureata Nagrody Nobla z ekonomii z roku 2001 Josepha E. Stiglitz nie jest typową publikacją naukową i nie powinna być oceniana w tych kategoriach. Nie jest to więc wyczerpująca i wszechstronna analiza globalizacji. Jest to raczej swego rodzaju polemika z pewną wizją, czy też koncepcją funkcjonowania gospodarki rynkowej, koncepcja, która odgrywa także istotną rolę w dyskusjach o tych zjawiskach i procesach we współczesnym świecie, które określane są mianem globalizacji. Przy tym – co należy podkreślić – J. E. Stiglitz nie jest przeciwnikiem globalizacji jako takiej, a jego praca nie jest podporządkowana tezie, która mogłaby w pełni usatysfakcjonować najbardziej radykalnych spośród tzw. antyglobalistów, czy też – jak to się coraz częściej określa – alterglobalistów. Pewne rozczarowanie może więc czekać tego, kto kierując się tytułem oraz dodaną przez wydawcę na okładce swoistą rekomendacją („szokująca prawda”), sięgnie po pracę J. E. Stiglitz licząc na to, że lektura dostarczy mu niepodważalnych dowodów, iż globalizacja to jedno wielkie zło i swego rodzaju spisek bogatych przeciwko biednym.

Globalizacja jest pewnym procesem, przede wszystkim ekonomicznym, który ma charakter obiektywny i który na gruncie nauki trudno je rozpatrywać w kategoriach dobra czy zła. Natomiast można dyskutować po pierwsze o słuszności pewnych koncepcji, czy wręcz teorii objaśniających poszczególne zjawiska w ramach globalizacji, oraz po drugie, na temat postępowania różnych instytucji czy osób zaangażowanych w działania praktyczne.

W odniesieniu do pierwszego możliwego obszaru dyskusji, a więc na temat słuszności określonych koncepcji, czy też teorii, J. E. Stiglitz podejmuje polemikę przede wszystkim z ideą tzw. konsensusu waszyngtońskiego. Nazwą tą określa się zbiór zasad, które – zdaniem znacznej części ekonomistów i polityków – powinny być respektowane w ramach polityki gospodarczej. Są to między innymi takie zasady, jak: dyscyplina fiskalna, liberalizacja handlu, liberalizacja w zakresie bezpośrednich inwestycji zagranicznych, prywatyzacja i deregulacja, ochrona prawa własności. Zbiór ten został po raz pierwszy określony w końcu lat osiemdziesiątych dwudziestego wieku, jako swego rodzaju pakiet zaleceń ze strony różnych, generalnie skupionych w Waszyngtonie instytucji, także międzynarodowych, dla krajów Ameryki Łacińskiej. Stopniowo nazwa konsensusu waszyngtońskiego upowszechniła się jako określenie pewnej generalnej recepty proponowanej w zasadzie wszystkim krajom rozwijającym się i przechodzącym transformację ustrojową. Zaczęto również, wbrew intencjom Johna Williamsona, który pierwszy użył tego określenia, stawiać znak równości między konsensem waszyngtońskim a podejściem neoliberalnym czy wręcz ultraliberalnym do gospodarki rynkowej.

J. E. Stiglitz podejmuje polemikę z ideą konsensusu waszyngtońskiego, odnosząc się do trzech kwestii. Pierwsza wiąże się z pytaniem o to, czy reguły konsensusu waszyngtońskiego są ogólnie czy też w kategoriach teorii ekonomii poprawnie sformułowane. Z uwag zawartych w pracy (np. dotyczących polityki kursu walutowego) wynika, że Autor prezentowanej książki ma co do tego pewne wątpliwości. Trudno być zresztą tym zaskoczonym, biorąc pod uwagę fakt, że Nagrodę Nobla J. E. Stiglitz otrzymał za swój wkład w analizę rynków z uwzględnieniem tzw. asymetrii informacji, czyli za rozważania dotyczące modelu gospodarki rynkowej, w którym nie występuje jedna z cech tzw. doskonałej konkurencji, czyli dysponowanie przez wszystkich uczestników rynku tymi samymi informacjami. Pisząc o stosunku J. E. Stiglitz do konsensusu waszyngtońskiego, należy podkreślić, że nie kwestionuje on potrzeby respektowania pewnych zasad, ale poddaje w wątpliwość to, że w kategoriach współczesnej teorii ekonomii wszystkie zawarte w konsensusie reguły można traktować jako bezdyskusyjne. Dotyczy to zwłaszcza zasad sprowadzających się do idei pełnej liberalizacji rynków finansowych.

Druga kwestia podnoszona przez J. E. Stiglitz z punktu widzenia dyskusji o konsensusie waszyngtońskim to problem nadmiernej uniwersalizacji spojrzenia, ze strony reprezentantów różnych instytucji z krajów wysoko rozwiniętych czy przez te kraje zdominowanych, na problemy krajów rozwijających się, czy też będących na etapie transformacji ustrojowej. W odniesie-

niu do tego problemu można stwierdzić, że rozważania J. E. Stiglitz'a stanowią interesujący, a zarazem istotny przyczynek do dyskusji o tym, czy i na ile na poziomie praktyki, a nie czyistych modeli ekonomicznych, można w ogóle mówić o uniwersalnych rozwiązaniach. Z treści prezentowanej książki wynika wyraźnie, iż nie. Nie oznacza to oczywiście, że nie można starać się określić pewnych podstawowych czy właśnie uniwersalnych reguł (na przykład, że aby w ogóle funkcjonowała gospodarka rynkowa, niezbędne jest respektowanie praw własności). Natomiast przechodząc do dyskusji w kategoriach polityki gospodarczej, należy uwzględnić szeroko rozumiane, a więc nie tylko ekonomiczne, realia poszczególnych gospodarek, które mogą wymagać rozwiązań niekiedy istotnie różnych od tych, wynikających z modelowego – i opartego na niekiedy wyraźnie upraszczających rzeczywistość założeniach – podejścia.

Wreszcie, trzecia kwestia uwzględniona przez J. E. Stiglitz'a w jego rozważaniach w odniesieniu do konsensusu waszyngtońskiego, to problem swoistej podwójnej miary stosowanej wobec różnych krajów. Przy tym ta podwójność miary dotyczy – zdaniem J. E. Stiglitz'a – z jednej strony zwłaszcza krajów rozwijających się, a z drugiej tradycyjnych krajów wysoko rozwiniętych. Te pierwsze są nierzadko bardzo zdecydowanie zachęcane, a nawet zmuszane do respektowania reguł mieszczących się w konsensusie waszyngtońskim, te drugie niekiedy reguły te ewidentnie łamią, przy czym robiąc to, mogą liczyć na daleko idącą wyrozumiałość lub też pobłażliwość ze strony takich instytucji, jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy.

Właśnie działalność Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW) jest przedmiotem szczególnej krytyki J. E. Stiglitz'a, który sam przez pewien czas zajmował eksponowane stanowisko w instytucji, po części konkurencyjnej wobec MFW, czyli w Banku Światowym. Ilość słów krytycznych pod adresem MFW ze strony Autora prezentowanej książki jest tak duża, że czytelnik może odnieść wrażenie, iż to ona jest nie tylko symbolem, ale wręcz ucieleśnieniem wszelkiego zła kojarzonego z globalizacją. To właśnie MFW w książce J. E. Stiglitz'a jest prezentowany jako instytucja wręcz bałwochwalczo przywiązana do reguł konsensusu waszyngtońskiego, a zarazem nie respektująca tych ustaleń współczesnej teorii ekonomii, które reguły tych nie potwierdzają. To MFW – zdaniem Autora prezentowanej książki – wrzuca wszystkie kraje rozwijające się i objęte transformacją do jednego worka, a opinie o nich opiera często na powierzchownych, lub jednostronnych źródłach informacji. To także MFW jest dla J. E. Stiglitz'a przykładem instytucji w pełni zdominowanej przez kraje wysoko rozwinięte, a zwłaszcza Stany Zjednoczone, które mają wręcz prawo weta, i to wreszcie MFW jest instytucją, która stosuje podwójną miarę wobec różnych krajów.

Najcięższy zarzut wysuwany pod adresem MFW sprowadza się do stwierdzenia, że instytucja ta, która została powołana do życia przy udziale Johna M. Keynesa i przy uwzględnieniu jego idei potrzeby stabilizacji gospodarki rynkowej w skali międzynarodowej – zdaniem J. E. Stiglitz'a – w miarę upływu czasu coraz bardziej stawała się nie strażnikiem stabilizacji, ale strażnikiem interesów świata finansów, a zwłaszcza głównych światowych kredytodawców, i w konsekwencji raz po raz wręcz przyczynia się do destabilizacji gospodarki światowej. To, czy zarzut ten jest w pełni zasadny, może być przedmiotem dyskusji. Trzeba zauważyć, że J. E. Stiglitz jest znacznie bardziej powściągliwy w ocenie działań drugiej strony, a więc rządów i innych instytucji reprezentujących kraje, które są sporadycznymi czy stałymi adresatami pomocy ze strony takich organizacji jak MFW. Tymczasem – jak napisał Francis Fukuyama – „jeżeli w zbiorowości brak „nowoczesnych” nawyków myślowych, to nawet najlepsze teorie Międzynarodowego Funduszu Walutowego nie sprawdzą się”¹. Oczywiście J. E. Stiglitz dostrzega problem korupcji i wiele innych problemów występujących w krajach rozwijających się czy też objętych transformacją, ale zdaje się holdować tezie, że to na stronie silniejszej i bardziej doświadczonej, dysponującej większymi możliwościami, czerpiącej profity z pewnych swoich działań (odsetki od udzielonych kredytów przez kraje bogatsze krajom mniej zamożnym oznaczają bądź co bądź transfer bogactwa od biedniejszych do bogatszych) spoczywa zarazem większa odpowiedzialność za ostateczne rezultaty podejmowanych działań.

Tak więc w opinii J. E. Stiglitz'a to nie globalizacja jako taka jest zła, lecz pewne rozwiązania z zakresu praktyki międzynarodowych stosunków gospodarczych są wadliwe i to one powodują, że globalizacja dla wielu ludzi na świecie stała się synonimem współczesnego Lewia-

¹ F. Fukuyama, *Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1997, s. 59.

tana, którego należałoby starać się za wszelką cenę unicestwić. To owa wadliwa praktyka prowadzi do tego, iż występuje liczna grupa nieusatysfakcjonowanych globalizacją, co zresztą odzwierciedla angielski tytuł książki *Globalization and Its Discontents*, co można by przetłumaczyć jako globalizacja i nią poszkodowani czy też nią nieukontentowani.

Z punktu widzenia polskiego czytelnika warte odnotowania są zawarte w prezentowanej książce uwagi na temat transformacji ustrojowej. Przy tym uwagi te są przynajmniej w części dość zaskakujące. Chodzi tu zwłaszcza o interpretację pojęcia tzw. terapii szokowej. J. E. Stiglitz jest wyraźnie zwolennikiem tzw. gradualizmu, czyli stopniowego wprowadzania rozwiązań typowych dla gospodarki rynkowej, a zarazem zdecydowanie sceptycznie odnosi się do idei terapii szokowej. Swoje uwagi J. E. Stiglitz opiera głównie na analizie doświadczeń Rosji i tzw. kryzysu rosyjskiego z końca lat dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku, będąc w pełni przekonany o tym, że słabe rezultaty transformacji, a w tym problem gwałtownego i skrajnego zróżnicowania majątkowo-dochodowego obywateli, to w znacznej mierze efekt terapii szokowej i błędnej polityki ordynowanej Rosji przez takie instytucje, jak MFW. Co ciekawsze – a nawet z punktu widzenia ugruntowanej w naszym kraju interpretacji zaskakujące – Polska dla J. E. Stiglitz nie jest przykładem kraju, w którym zastosowano terapię szokową, a wręcz rezultaty osiągnięte w Polsce są dla Autora jednym z argumentów na rzecz słuszności gradualizmu. Ta interpretacja polskiego wariantu transformacji ma swoje źródło w tym, że dla J. E. Stiglitz sprawą podstawową jest przebieg procesu prywatyzacji oraz pewna kolejność działań związanych z przebudową gospodarki. Rosja jest przykładem terapii szokowej, ponieważ prywatyzacja nie poprzedzono tam stworzeniem wielu innych instytucji niezbędnych do tego, by prywatyzacja nie zmieniła się w grabież majątku narodowego. Polska z kolei jest przykładem gradualizmu, bo prywatyzacja była i jest dokonywana stopniowo i towarzyszy jej, a nawet częściowo wyprzedza, tworzenie innych instytucji gospodarki rynkowej. Oczywiście interpretacja procesów transformacji w ujęciu J. E. Stiglitz nie jest bezdyskusyjna, a u polskiego czytelnika może pojawić się pytanie, dlaczego jedynym polskim ekonomistą wspomnianym przez Autora jest Grzegorz Kołodko, a nie na przykład Leszek Balcerowicz.

Na zakończenie należy jeszcze raz podkreślić, że książka J. E. Stiglitz nie jest klasyczną rozprawą naukową i na pewno nie można jej traktować jako próby kompleksowej analizy tego wszystkiego, co określane jest mianem globalizacji. Jest to interesujący, choć na pewno dla części czytelników kontrowersyjny, przyczynek do dyskusji o współczesnej ekonomii, a zwłaszcza o polityce gospodarczej szczególnie w kontekście działania międzynarodowych instytucji. Trzeba także zauważyć, że Stiglitzowi znacznie łatwiej przychodzi wykazywanie różnych niedostatków obecnej sytuacji niż sformułowanie programu alternatywnego. Jego zarys jest co prawda w ostatnim rozdziale (*Droga przed nami*), a najlepiej jego idee przewodnią wyraża tytuł jednego z podrozdziałów (*W kierunku globalizacji o bardziej ludzkim obliczu*), ale trudno to określić mianem czegoś więcej niż właśnie zarysu, a jak wiadomo „diabeł tkwi w szczegółach”. Dlatego też przyjmując, że globalizacja jest zjawiskiem obiektywnym i stwarza zarazem szanse, jak i zagrożenia należy cieszyć się, iż niezależnie czy Polska jest przykładem powodzenia terapii szokowej, jak twierdzą jedni, czy też gradualizmu, jak uważa J. E. Stiglitz, wszyscy są zgodni co do tego, że mimo różnych problemów nasz kraj jest w sumie przykładem udanej transformacji. Należy także pamiętać, że nie broniąc takich instytucji, jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Światowa Organizacja Handlu czy wiele innych, to przede wszystkim w danym kraju i jego społeczeństwie tkwią główne źródła sukcesów i porażek.

Marek Ratajczak